

11-625.982

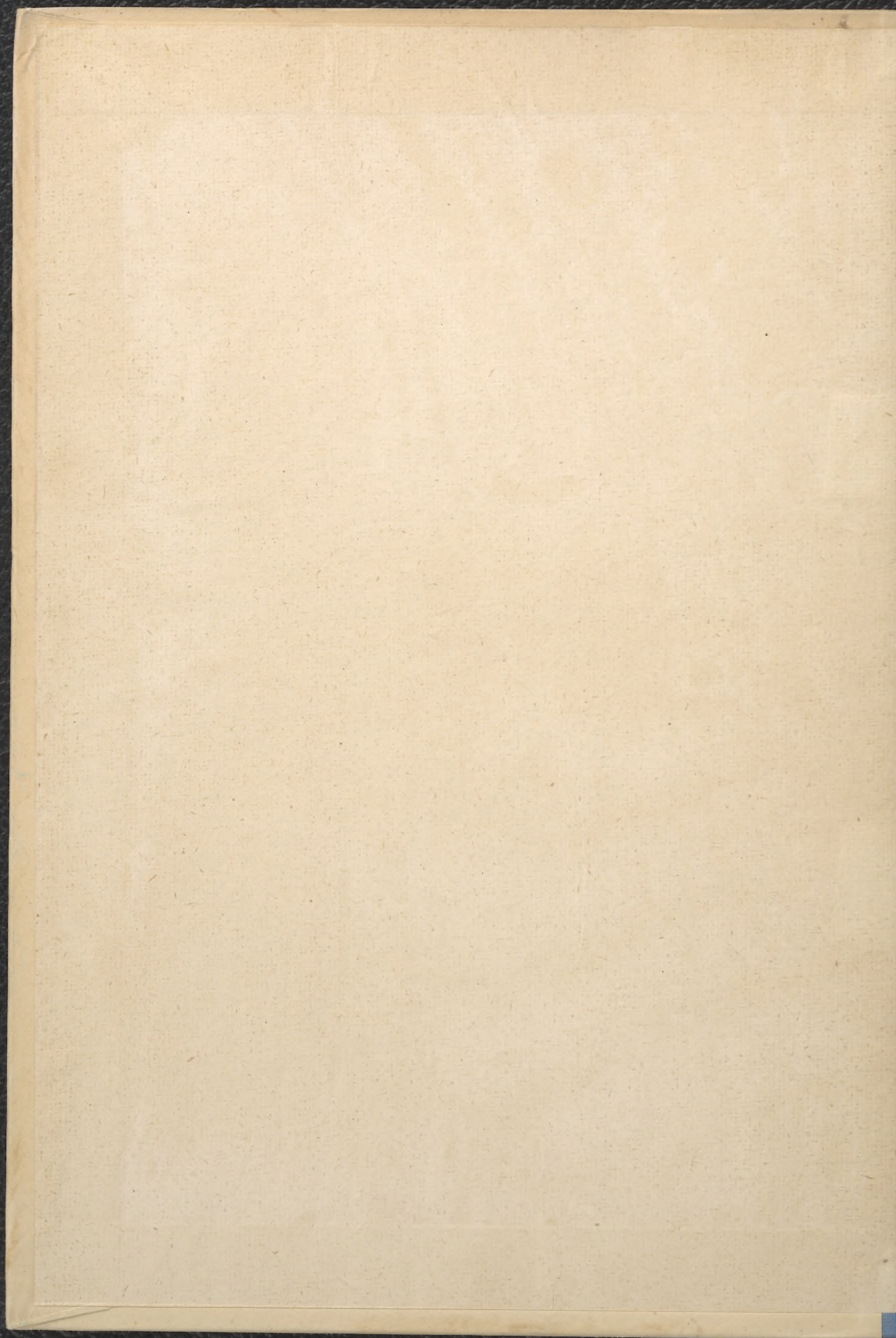
2000

WANDA FOLTAŃSKA

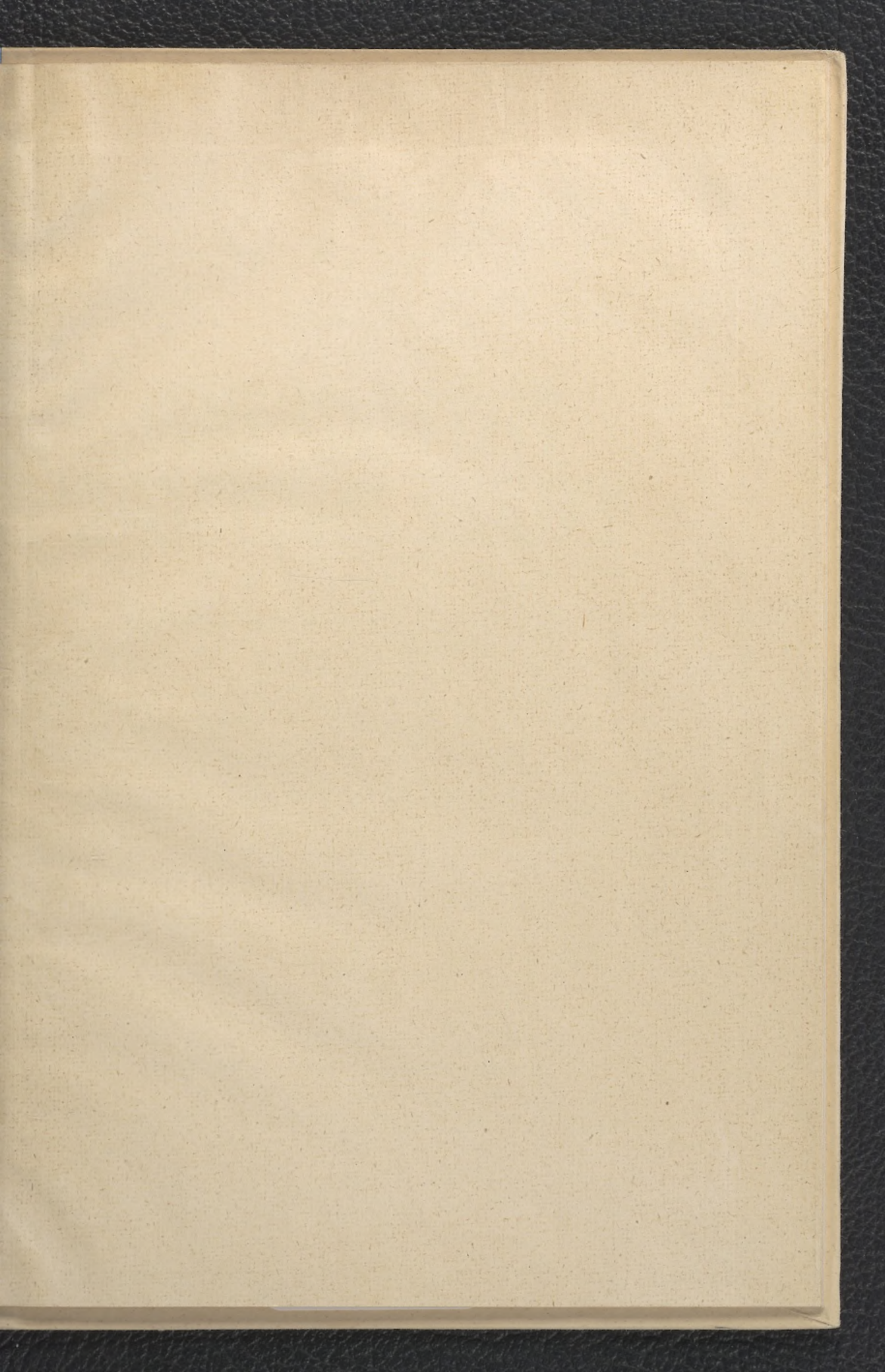
# JAK WOJTUŚ ZWIEDZAŁ ŚWIAT



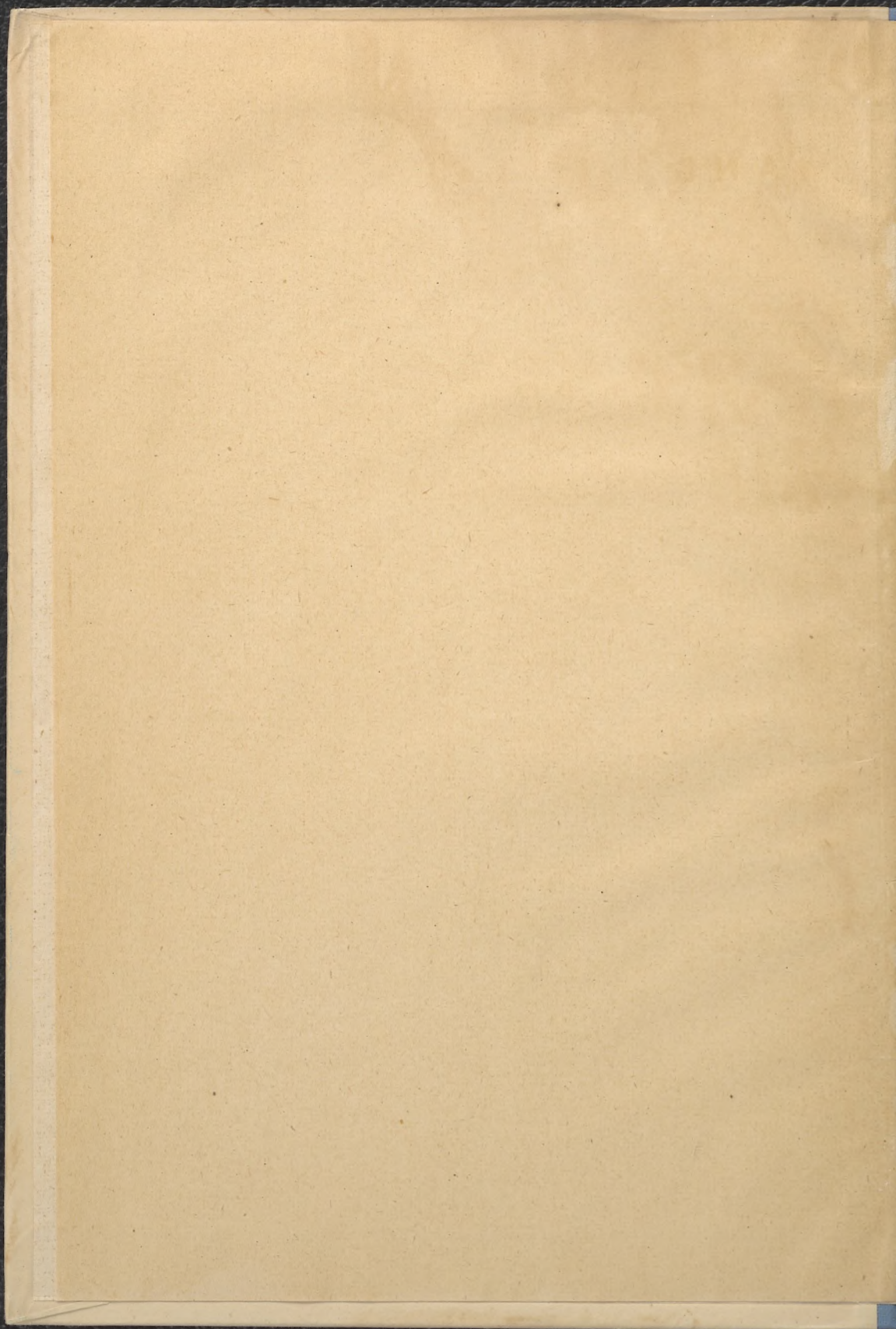














WANDA FOLTAŃSKA

# JAK WOJTUŚ ZWIEDZAŁ ŚWIAT

Powiatka wierszem dla małych dzieci

Ilustrowała Józefa Czerwińska

MCMXXXVII  
WYDANE NAKŁADEM WŁASNYM  
SKŁAD GŁÓWNY  
W KSIĘGARNI TULASIŃSKIEGO W WARSZAWIE



PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE.

II-625,982



Druk. „Bluszcz”, Warszawa.



## W O J T U Ś

Był sobie raz chłopczyk —  
Wojtuś miał na imię —  
wesoły, jak rybka  
w srebrnych wód głębinie.  
Oczy miał niebieskie,  
buzię — jak pąk róży.  
Był to chłopczyk dzielny —  
choć jeszcze nieduży —  
i ogromnie żywy.  
To śpiewał, to skakał,  
to z kotkiem się bawił,  
to z kurkami gdakał,  
to znowu po polach  
za zajączkiem hasał,  
albo z pastuszkami  
białe gąski pasał.



Dzień cały był w ruchu,  
nie spoczął ni chwili,  
znali go więc wszyscy  
i wszyscy lubili.

## WOJTUŚ POSTANAWIA ZWIEDZIĆ ŚWIAT

Dnia jednego Wojtuś,  
powróciwszy z łąki,  
gdzie zrywał dla mamy  
szafirowe dzwonki,  
powziął śmiały zamiar  
ruszyć w świat daleki:  
za lasy, za góry,  
za nieznane rzeki.  
Słyszał od swej niani  
i od ludzi obcych  
cuda o tym świecie;  
więc, jak każdy chłopczyk,  
zapragnął zobaczyć



bardzo, z całej mocy  
te czary i dziwy —  
świat baśni uroczy.  
Dziś już nie wyruszy:  
wieczór, a wieczorem  
wie, że niebezpiecznie  
jest wędrować borem.  
Lecz jutro, jak tylko  
jasne słońce wstanie,  
prędko się ubierze,  
raz, dwa — zje śniadanie  
i, nie mówiąc kiedy  
powróci nikomu,  
na poznanie świata  
powędruje z domu.

## WOJTUŚ NIEDŁUGO JUŻ WYRUSZY W DROGĘ

Gasną rebrne gwiazdy,  
złote wschodzą zorze.



Za ogrodem wieśniak  
już swe pole orze.  
Obok chaty kogut  
na chróścianym płocie  
— Kukuryku! — pieje.  
Szczęść Boże w robocie!  
obudził się Wojtuś  
i oczki przeciera.  
Chce mu się spać jeszcze —  
tak, to prawda szczerą,  
lecz słońce ci dłużej  
spać nie da, leniuszku.  
Czekaj, niech no tylko  
zobaczy cię w łóżku,  
pospieszy co prędzej,  
przy tobie usiądzie  
i dotąd całować  
i pieścić cię będzie,  
i dotąd, twą buzię  
barwić koralowo,



aż oczki chabrowe  
otworzysz na nowo.  
Więc bądźmy cierpliwi:  
nasz Wojtuś wnet wstanie  
i tak, jak nam przyrzekł,  
zje prędko śniadanie  
i w drogę wyruszy.  
My za nim ruszymy  
i to, co on ujrzy,  
również zobaczymy.

## WOJTUŚ JEST JUŻ W DRODZE

Kuka kukułeczka  
na wysokiej sośnie —  
wtórują jej ptaszki  
zgodnie i donośnie,  
wtórują chrabąszcze  
i brązowe bąki,  
i Wojtuś, wsunąwszy



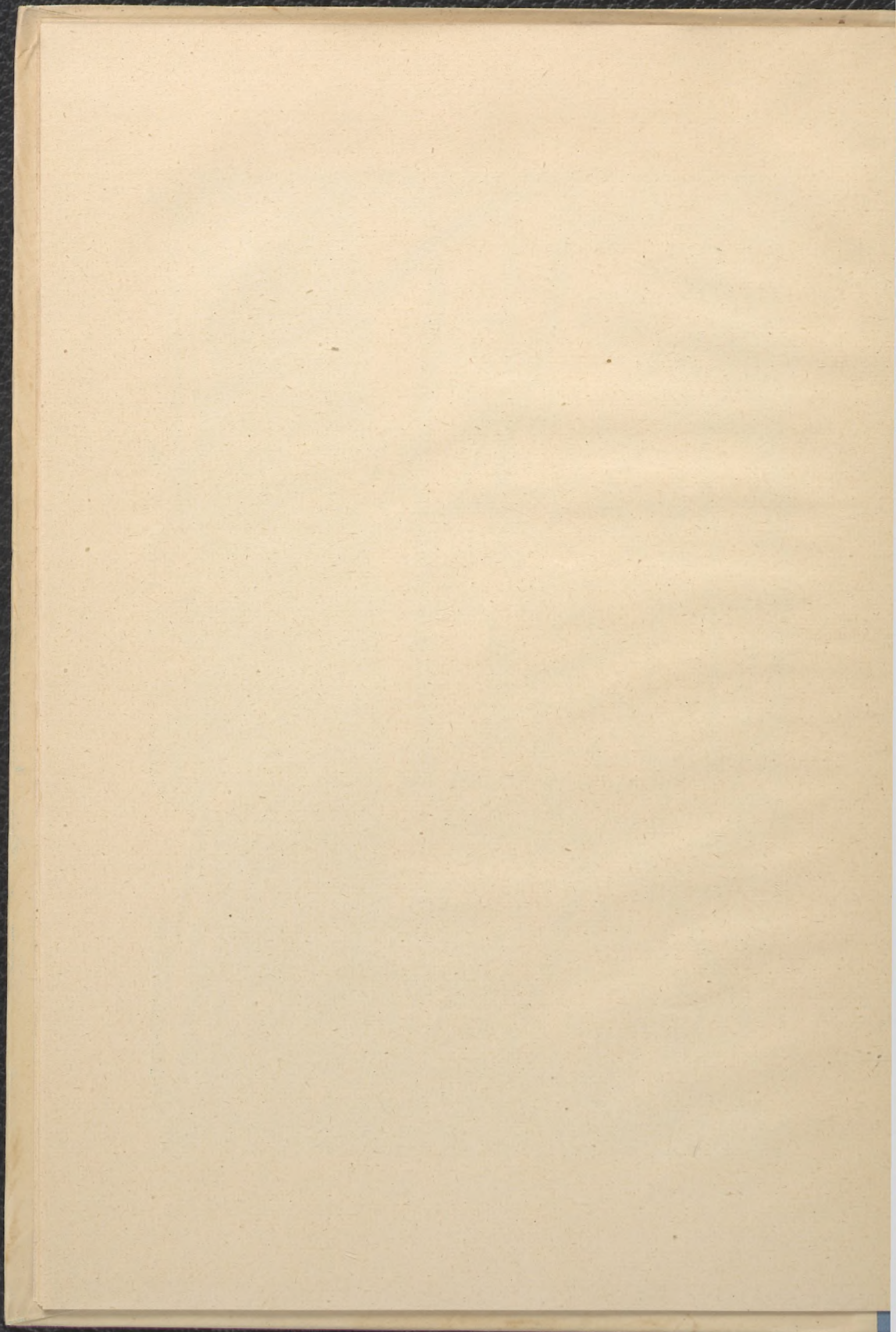
rączkę do kieszonki,  
wtóruje jej, główkę  
podniósłszy do góry:  
— Kuku — kuku — kuku —  
po raz nie wiem który.  
A więc mały figlarz  
jest już na wędrownicy.  
Biały kapelusik  
na niedużej główce,  
majteczki, koszulka,  
krawacik wiązany —  
tak wybrał się w drogę  
nasz Wojtuś kochany.  
Przed godziną może,  
jak wyruszył z domu,  
Lecz kiedy powróci  
nic nie rzekł nikomu.  
Gdy przyszedł do lasu,  
spędził z drzewa kruka,  
a teraz w najlepsze





*I w rączyny klaska*







z kukułeczką kuka.  
Patrzy ptaszek, słucha  
i pojąć nie może,  
kto z nim razem kuka  
w jego pięknym borze.  
A nasz Wojtuś dumny,  
że zadziwił ptaszka,  
tupie nożętami  
i w rączyny klaska.  
— Szkoda, że cię z sobą  
wziąć, ptaszku, nie mogę —  
zawołał — i dziarsko  
ruszył w dalszą drogę.

## WOJTUŚ NAD BŁĘKITNĄ WODĄ

Szedł, szedł, wreszcie stanął  
nad błękitną wodą,  
gdzie rosły paprocie  
i mchy z siwą brodą.



Woda była stawem,  
lecz on, dobry Boże,  
staw wziął za prawdziwe,  
najprawdziwsze morze.  
Po wodzie pływało  
białych kaczek stado,  
jak zwykle, trzymając  
się razem gromadą.  
— To pewno królewny,  
w kaczki zamienione,  
z czarodziejskich zamków  
przybyły w tę stronę —  
pomyślał, więc cicho  
kryje się wśród trawy,  
co będą robiły —  
ogromnie ciekawy.  
Wtem strzał z palnej broni  
tuż, tuż się rozlega...  
Wyskoczył nasz Wojtuś,  
do stawu podbiega

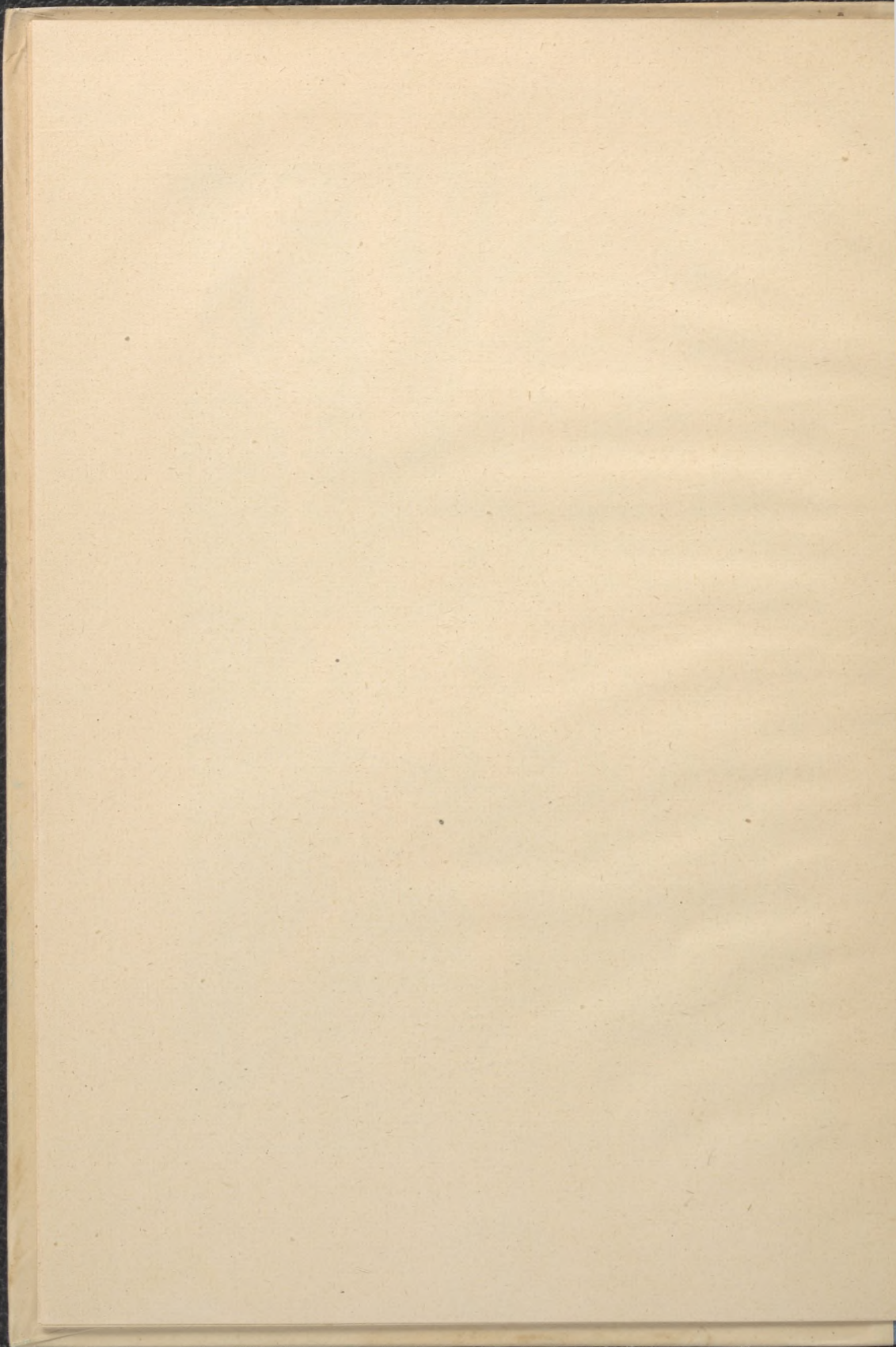




Wyskoczył nasz Wojtuś









i patrzy zdziwiony,  
i oczom nie wierzy:  
myśliwy raz, drugi,  
z dubeltówki mierzy.  
Porwały się ptaki  
z żalosnym okrzykiem  
i znikły, a strzelec  
sam został z chłopczykiem.  
Lecz Wojtuś — zgorszony —  
znać go nawet nie chce,  
skręca w bok i oto  
znowu jest na ścieżce.

## WOJTUŚ ZNAJDUJE MUCHOMORY

Przeszedł leśną dróżką  
kawałek już spory,  
gdy spostrzegł pod drzewem  
wielkie muchomory.  
Przystanął, popatrzył



i pomyślał sobie:  
— Z jednego z tych grzybów  
smaczny obiad zrobię.  
Wiedział jednak o tym,  
że grzyby jeść można  
tylko gotowane,  
lub, jak gęsi, z różną.  
Teraz piec nie będzie,  
a więc — prosta rada:  
schyla się i grzyba  
do kieszeni wkłada.  
Idzie dalej zwawo,  
rozgląda się w koło.  
Jest już trochę głodny,  
lecz gwizdże wesoło;  
gwizdże, przyśpiewuje  
i myśli, że przecie  
nie sam las jest tylko  
na szerokim świecie,  
że wkrótce zobaczy



już zamki wspaniałe,  
a w nich — tak, jak w baśni,  
paziów hufce całe.  
Więc idzie ochoczo  
coraz szybszym krokiem,  
ażeby do domu  
powrócić przed zmrokiem.

## WOJTUŚ ZA ŁASEM

Las skończył się wreszcie,  
lecz nasz zuch kochany  
zamiast pięknych zamków  
zobaczył znów łany,  
za łanami dwory  
i dworki bielone,  
owocowe sady  
i chaty omszone.  
Aż krzyknął z podziwu:



— To wszystko mi znane!  
lecz gdzie są królewny,  
zamki pozłacane?  
Gdzie smoki, strzegące  
marmurowych schodów?  
Gdzie bramy świecące  
zaklętych ogrodów?  
Gdzie, nianiu, twych baśni  
cuda, czary, dziwy?  
Ten świat tu, za lasem,  
to jest świat prawdziwy!

## SPOTKANIE I ROZMOWA WOJTUSIA Z DZIADKIEM

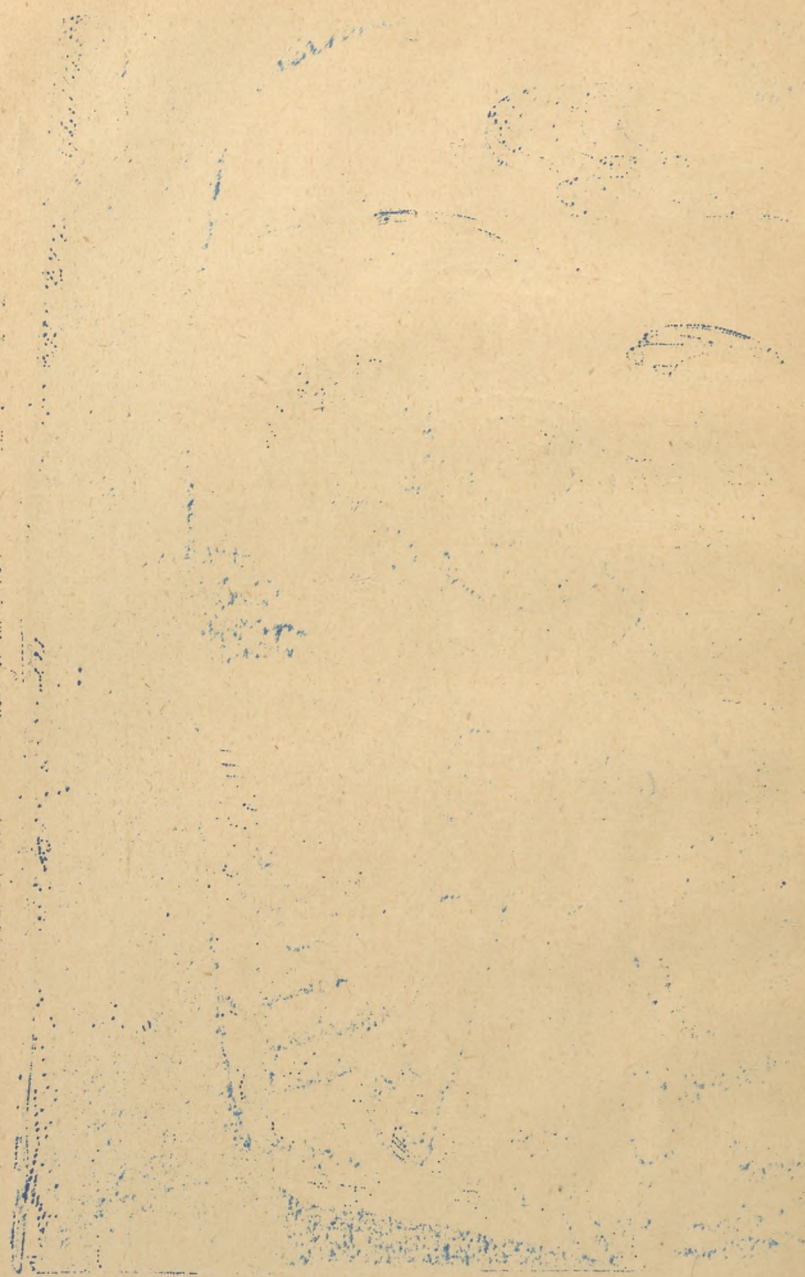
Duma zasmucony.  
Wtem patrzy: spod krzyża  
stary, siwy dziaduś  
ku niemu się zbliża.  
Kij sękaty w dłoni  
i torba łątana





*To wszystko mi znanel*





1872 v. 1 p. 101



naszemu zuchowi  
wydaje się znana.  
Na twarz więc spogląda  
i pyta zdziwiony:  
— Skądżeście to, dziadku,  
aż w te zaszli strony?  
Wszak wyście, staruszkę,  
zza lasu, z nad rzeki,  
po cóż więc idziecie  
w taki świat daleki?  
— Skąd ja tu, Wojtusię,  
dziwić się nie trzeba:  
ubogi wędruje  
za kawałkiem chleba.  
Lecz co ty tu robisz  
sam jeden za lasem?  
Czyś ty, mój maleńki,  
nie zabłądził czasem?  
— Zabłądził... cóż znowu!  
Nie, moi kochani,



ja świat idę zwiedzić.  
Słyszałem od niani  
o zamkach, strzeżonych  
przez smoki dwugłowe,  
o rzekach, na których  
są mosty tęczowe,  
o śpiących królewnach  
i wrózkach sędziwych,  
więc chciałem zobaczyć  
te czary i dziwy.  
Lecz, miły mój dziadku,  
zawiodłem się srodze:  
nic nie zobaczyłem  
z tych cudów po drodze.  
— Nic nie zobaczyłeś,  
przeszedłszy pół mili?  
Niejedno widziałeś  
i widzisz w tej chwili.  
Bóg przystroił ziemię  
w kwiaty, złote zorze —



piękniej, niż ktokolwiek  
opowiedzieć może.  
Nie ma żadnych czarów  
i smoków, kochanie,  
baśnie dla zabawy  
prawia stare nianie.  
Lecz proszę, spójrz tylko  
uważnie wokoło,  
posłuchaj, jak ptaszki  
śpiewają wesoło.  
Przyjrzyj się, jak piękne  
są te złote łąki,  
łąki pełne kwiatów  
i las rozegrany,  
te wody srebrzyste  
o nieba lazurze  
i samo to niebo  
tam wysoko, w górze.  
Przyjrzyj się uważnie,  
a pojmiesz, mój mały,



że nad baśń piękniejszy  
jest ten świat nasz cały.

## WOJTUŚ POSTANAWIA WRÓCIĆ DO DOMU

Słucha Wojtuś, poczem  
pyta — A nie wiecie,  
czy nic więcej nie ma  
na tym naszym świecie,  
tylko to, co widzę  
dziś już po raz wtóry?  
— Są, są, mój maleńki:  
miasta, morza, góry.  
Są w miastach kościoły  
i wieże wysokie,  
kwieciste trawniki,  
ulice szerokie;  
są nawet i zamki  
o schodach z granitu,



o ścianach z marmuru  
i oknach z błękitu.  
— No, to idę, dziadku —  
rzekł Wojtuś ochoczo.  
— A czy to daleko?  
Czy zajdę przed nocą  
i wrócę, gdy złego  
nic mi się nie zdarzy?  
— Oj, mały głuptasku.  
co ci się też marzy!  
Daleka to droga,  
daleka i długa.  
Minęłaby doba  
i jedna i druga,  
minęłoby pewnie  
i tygodni wiele  
zanimbyś ty ujrział  
wieże na kościele  
stołecznego miasta.  
Gdy urośniesz duży,



to wtedy pomyślisz  
o takiej podróży.  
Zadziwił się Wojtuś,  
lecz słuchać wypada —  
uwagi dziadusia  
w swej główce układa.  
Rozumie, że jednak  
nie zmarnował czasu,  
udając się w podróż  
choć tylko do lasu.  
Dalej już nie pójdzie,  
wie, że pójść nie może,  
wszak mógłby zabłądzić  
sam w nieznanym borze...  
Powróci do domu,  
jak mu dziaduś radzi.  
Dziaduś go napewno  
z lasu wyprowadzi.



## WOJTUŚ WRÓCI DO DOMU, LECZ PRZEDTEM ZJE OBIAD

Powróci, lecz teraz  
posilić się trzeba;  
czym tylko? wszak z domu  
zapomniał wziąć chleba.  
Ach, prawda! w kieszeni  
ma wielkiego grzyba—  
zjedzą po połowie,  
posilą się chyba.  
Z tryumfem więc grzyba  
z kieszeni wyjmuje,  
ogląda i grzecznie  
nim dziadka częstuje.  
— Surowy — uprzedza,  
lecz zapalki macie.  
Jak grzyby piec, na tym  
z pewnością się znacie.  
Nazbieram więc chróstu,  
ogień rozpalimy



i smaczną potrawę  
raz, dwa — przyrządzimy.  
— Chłopcze, to muchomor,  
a nie grzyb prawdziwy! —  
ze zgrozą zawołał  
staruszek sędziwy.  
— Wyrzuć go czym prędzej  
i ręce w strumyku  
idź umyj, a potem  
wróć do mnie, chłopczyku.  
Mam w podróżnej torbie  
spora kromkę chleba —  
zjemy, posoliwszy,  
przykładnie, jak trzeba.  
Wojtuś bez namysłu  
do strumyka spieszy,  
że spotkał dziadusia —  
ogromnie się cieszy.  
Po umyciu rączek  
przy staruszkowi siada



i chleb posolony  
ze smakiem zajada.

## WOJTUŚ WRACA DO DOMU

Gdy zjedli, rzekł dziaduś  
z figlarnym uśmiechem:

— A teraz, mój zuchu,  
wracajmy z pośpiechem.

Napewno już w domu  
szukają cię wszyscy —  
mamusia i niania,  
i sąsiedzi blizcy.

— Napewno, dziadusiu,  
szukają, napewno  
i bardzo się martwią,  
co stało się ze mną.

Nie traćmy więc czasu —  
ja już wracać mogę.

— Ja również — rzekł dziaduś.



— Więc ruszajmy w drogę!  
Ruszyli. I oto  
nasz Wojtuś kochany  
powraca z dziadusiem  
do tatka i mamy.  
A chociaż się zmęczył —  
bo spacer był duży —  
śpiewa krakowiaki  
i rad jest z podróży.

---

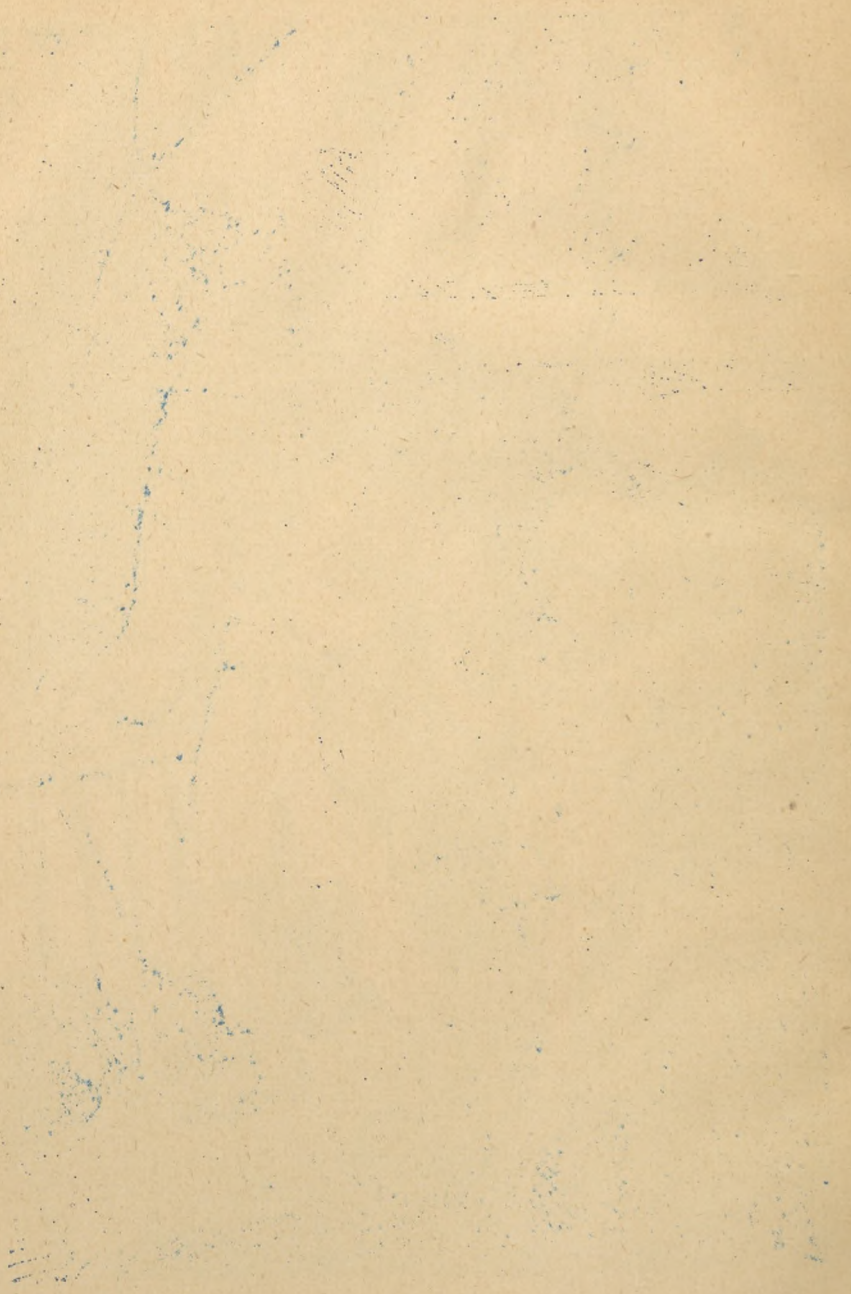




*Nasz Wojtuś kochany powraca z dziadusiem do tatka i mamy*

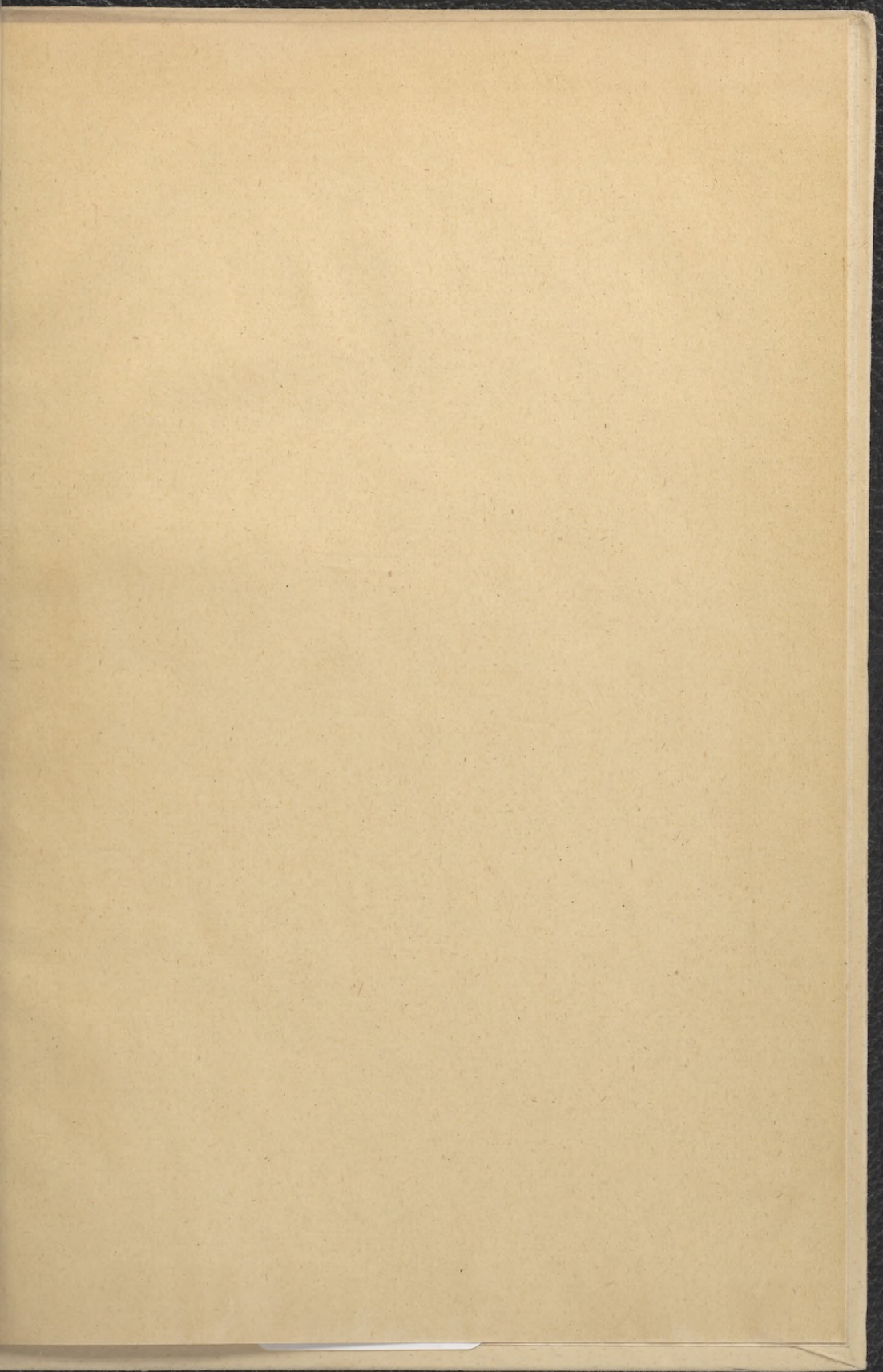






VERY Faint, illegible text or markings at the bottom of the page, possibly bleed-through from the reverse side.







10221/32



Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001018598061



21.XII.1937